

Ukryty w radiu

AUTOR: JANUSZ ŁASTOWIECKI

„Ano, stał z fajką przed jakimś rozwalonym domem,
poznał mnie nawet, podał mi rękę, patrzyliśmy razem,
potem pokiwał głową i powiada: »niesmaczne«
i – poszedł”.

Jerzy Szaniawski, *Dwa teatry*

■ *Janusz Kukuła. Ja to ktoś inny.* To pierwsze i najważniejsze zdania książki, o której chciałbym napisać. Jest mi o tyle trudno, że mój związek z postacią bohatera i instytucją, którą kierował, jest wieloletni i wielowątkowy. Nie wiem też do końca, czy mam wymagany – jak przystało na recenzenta – dystans. Tym bardziej że pojawia się w tej książce w jednym ze wspomnień dyrektora Teatru Polskiego Radia. Uznajmy więc, że będzie to moja subiektywna opowieść.

Podtytuł *Wspomnienia dyrektora Teatru Polskiego Radia* najlepiej ilustruje charakter tej pozycji. Zastanawia mnie jednak nazwisko autora. To w końcu autobiografia, tymczasem nominalnie autorem jest Tomasz Lerski, który te wspomnienia spisał. Od strony technicznej jest tu pewien kłopot. Na ile jest to dogłębna redakcja wielu rozmów spisanych ze słuchu (narracja jest prowadzona w pierwszej osobie liczby pojedynczej), a na ile wynik pewnego kurtuazyjnego gestu Kukuły? Myślę, że to drugie. Kukuła chciał się poprzez ten zabieg nieco schować, co dobitnie pokazuje zdjęcie

na okładce. Twarz zaciśnięta, podparta na ręce zasłaniającej usta. Kukuła zamknięty gdzieś pomiędzy wspomnieniem o kropelkach deszczu na oknie dawnego domu, mamą i niejasnym jutrem. Jest taki wiersz Norwida, który zaczyna się od słów „Daj mi wstążkę błękitną...”. Janusz Kukuła cytował go często i przy różnych okazjach. Po raz pierwszy usłyszałem ten wiersz w radiowej adaptacji pod tytułem *Jesienne na łakach przedziwo* w reżyserii Zbigniewa Kopalki. Dyrektor Teatru Polskiego Radia również musi dobrze pamiętać to słuchowisko ze względu na samego reżysera, jego Mistrza, jak i Norwida, który jest w końcu Poetą Kukuły. Z tej właśnie realizacji nagranej w latach osiemdziesiątych uczyłem się tekstu *Wstążki* na konkurs recytatorski. Spisywałem ze słuchu i mówiłem w takim porządku intonacyjnym jak aktor. Po wielu latach wróciło to jak *déjà vu* w wypowiedzi Kukuły podczas sopockiego festiwalu „Dwa Teatry”, z niezapomnianym obrazem spadłego listka przyklejonego do szyby „deszczu kropelką”. Te najstarsze wspomnienia w książce, mimo że nie mówią wprost o radiu (które było w dzieciństwie małego Januszka ledwo przeczuwane), to kształtują najdobitniej portret człowieka z nadzwyczajną wyobraźnią.

Autobiografia składa się w głównej mierze z rozdziałów zwanych plejadami, co pewnie odnosi się do co najmniej dwóch znaczeń. Z jednej strony to mitologia grecka, bliska Kukule. Z drugiej – tak ważny dla bohatera gwiazdzbior, jakim są artyści. To oni przez wiele lat mówili w jego słuchowiskach, pod ich głosami skrywał literackie i filozoficzne koncepcje. Plejady są ułożone alfabetycznie, choć zdarzają się wyjątki – wtedy, gdy pojawiają się obszary tematyczne poświęcone sylwetkom szczególnym: kompozytorom lub pisarzom. Poszczególne nazwiska przynoszą opowieści związane ze współpracą na tle zawodowym, ale i wątkami prywatnymi. Czasami wspomnienie danej postaci odsyła nas do zupełnie innej historii, niż moglibyśmy oczekiwać. Tak jest w przypadku Wiesława Myśliwskiego, którego subiektywna sylwetka zamienia się w rozważania o *Trenach* Jana Kochanowskiego. W tym sensie plejady Kukuły funkcjonują jak kalejdoskop skojarzeń. Czasami pamięć jednego wydarzenia wraca w kilku miejscach książki.

Wspomniana wcześniej kurtuazja Kukuły bywa niekiedy odsuwana. W jej miejsce wchodzi namysł nad pewnymi zdarzeniami, pełen niezgody. I to właśnie te momenty są najcie-

kawsze. Tak jest z opisem dzieciństwa. Obrazy wysnute z czystej wyobraźni zdają się pozbawione kontroli. Nie mają na sobie filtra. W pamięć zapada wątek matki i jej lęku o syna. Podobnie jest, gdy czytamy o wpadnięciu do rowu z wodą, o śmierci kolegi ze szkolnej ławki, czy o pszczołach, która użądliła chłopca w podniebienie. Gdzieś w wyniku tych wydarzeń i przeżyć kształtuje się przyszła droga twórcza. Literatura i teatr radiowy zaczynają kreślić mapę Janusza Kukuły. Pozwalają na to, by pulsujący nerw wspomnień schować pod głosy postaci, dźwięki kapiącej wody z kranu i wiatr. Ten sam wiatr, który w słuchowiskach bywa najbardziej upiorny.

To, co zwraca uwagę, to niesłychana bliskość wątków osobistych i zawodowych. Tak się dzieje w przypadku ludzi, którzy traktują swoją pracę jako samorozwój i wypadkową pewnych zdarzeń. Ważna w tym kontekście jest figura radia. Ona uruchamia się w życiu Kukuły przez świadomość bycia Osobnym, co podkreślone jest w wielu fragmentach książki. Osobnym przez niezrozumienie. Osobnym przez przeżycia i nadwrażliwość. Przypomina mi to o koncepcji Wielkiej Wspólnoty Osobnych, której autorem był Andrzej Mularczyk. Dla mnie te trzy słowa są kwintesencją radia artystycznego, którego kształt bohater książki wyznaczał przez ponad trzy dekady pracy w Polskim Radiu. Przywołajmy to szczególnie wspomnienie. Pewnego dnia młody Janusz wciska zielone okno do środka odbiornika i od tego czasu radio z nim będzie. Jako wyrzut sumienia i lęk (w końcu zranił odbiornik), a także jako nieustanne źródło szukania ludzi, bohaterów i pamięci.

Jest w tej książce wspomnienie o mnie. Ktoś pomyślałby, że obnażające, wstydlive. Dziś patrzę na nie zupełnie inaczej, śmiejąc się bez kontroli. Piszę to, ponieważ wiele wypadków z życia bohatera opisano z podobnym czeskim dystansem. Upadek z konia, głowa jak balon. Swego czasu uchodziłem w Teatrze Polskie-



AUTOR / **TOMASZ LERSKI**
 TYTUŁ / **JANUSZ KUKUŁA. JA TO KTOŚ INNY. WSPOMNIENIA DYREKTORA TEATRU POLSKIEGO RADIA**
 WYDAWCA / **SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CZYTELNIK”**
 MIEJSCE I ROK / **WARSZAWA 2023**

go Radia za zachłannego-zbieracza nagrań. W istocie tak było. Do dziś zastanawiam się nad tymi kolekcjami, od ciężaru których ugięła się moja szafa, a dysk pamięci trzeszczy. Chciałem chyba tymi nagraniami spiętrzyć trochę czasu, zachować go. Wydawało mi się, że przedłużę życie kilku opowieściom, spotkaniom i kryształowym dźwiękom. Tak czytam Kukułę w tej książce. Wśród wielu zdjęć, bardzo ważnych i odkrywających nieznane twarze reżysera, są zdjęcia z dzieciństwa, z rodzicami. Pojawiają się też fotografie zwierząt. Bohater książki poświęca zwierzętom sporo czasu. Ich pojawianie się, jak i odejścia opisane są ze szczególną iskrą. Przyznam, że do takich wspomnień dokopywałem się w tej książce najchętniej. Historia związków Kukuły z radiem, opowieści o Prix Italia czy „Dwóch Teatrach” – to już rzeczy dobrze mi znane.

Najważniejsze zdjęcie otrzymujemy jednak na okładce. Szczere, pozbawione filtrów. W twarzy Kukuły, tak starannie uchwyconej przez Marcina Partykę, kryje się zdystansowany, lekko zaznaczony uśmiech. Taki do środka. Uśmiech ten jest prometejski, jak z wiersza Zbigniewa Herberta. Taki, który jest „jedynym sposobem wyrażenia niezgody na świat”. Tak jakby ta głowa nie była w stanie pomieścić całej wyobraźni. Nie sposób przecież objąć swojego życia, odnaleźć jedynie słusznego algorytmu uśredniającego zmienne przypadków i przeznaczenia. Przecież na niektóre rzeczy nie jesteśmy w stanie zgodzić, bo wydają nam się nawet po latach po prostu nie do przyjęcia, niesmaczne. O ile rozwój sztucznych sieci neuronowych wyznaczany jest przez głębokie uczenie się, o tyle twarz z okładki tej książki jest głębokim zamyśleniem. Takim, którego nie da się uśrednić, sklonować. I to jest najsilniej radiowe, bardziej od wszystkich wspomnień z instytucją, artystami. Radio, czyli ukrycie. Powtarzam. Tam, na tym zdjęciu jest właśnie radio Kukuły, wehikuł i osłona. Tarcza i serce. ■

Autobiografia składa się w głównej mierze z rozdziałów zwanych plejadami, co pewnie odnosi się do co najmniej dwóch znaczeń. Z jednej strony to mitologia grecka, bliska Kukule. Z drugiej – tak ważny dla bohatera gwiazdobiór, jakim są artyści.